Nr. 191 We Lwowie Piątek dnia 12. Lipca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Hassenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Kierunek a metoda.

Lwów 11. lipca.

Jeżeli plenarnemu posiedzeniu delegacji austrjackiej, na którem w milczeniu przyjęto etat ministerstwa spraw zewnętrznych, warto było poświęcić artykuł wstępny — wówczas niezawodnie zasługuje na to posiedzenie plenarne delegacji węgierskiej, na którem nad etatem ministra spraw zewnętrznych Jego Ekscelencji hrabiego Kanokyego wcale, żywo dyskutowano. Gdyby zresztą nie ten wzgląd nami kierował, wówczas uczynilibyśmy to dla samej dyskusji, która doprawdy w całej pełni zasługuje na uwagę. Nie będziemy się już powtarzali w rekryminacjach na tylekrotnie omawiany temat milczenia delegatów austrjackich. Leży to zapewne już w temperamencie. Jesteśmy widocznie z tej strony Litawy, natury bardziej flegmatycznej — unikamy ile możności dyskusji. Z tamtej strony Litawy są temperamentu żywszego i objawiają to zawsze, ile razy po temu tylko nadarzy się sposobność.

A zresztą na usprawiedliwienie tegorocznego milczenia delegatów austrjackich i dyskusji delegacji węgierskiej, może jeszcze posłużyć okoliczność inna i wcale niepodrzędna. Referent delegacyjnej komisji austrjackiej, hrabia Thun, wypracował sprawozdanie krótkie, które jednak mimo swojej krótkości wcale nie jest bogate w treść. Nie mając substratu, delegaci austrjaccy zapewne nie mogli a raczej nie chcieli dyskutować.

Inaczej postąpił referent delegacyjnej komisji węgierskiej pan Falk. Wypracował sprawozdanie obszerniejsze i szczegółowe, w którem w istocie wiele nowych było myśli i delegaci węgierscy mieli o czem mówić. Skorzystali też ze sposobności i wszczęli szczegółową dyskusję na temat polityki zewnętrznej monarchji austro-węgierskiej prowadzonej przez hrabiego Kalnokyego.

To, co mówili bezwzględni przyjaciele polityki ministerjalnej, już dlatego samego słabszem jest pod względem wartości i doniosłości politycznej, ponieważ to, co mówili, nie było niczem innem, jeno parafrazą albo mowy tronowej, wygłoszonej przez cesarza podczas uroczystego przyjęcia delegatów, albo *exposé* ministerjalnego, danego przez hrabiego Kalnoky'ego w komisji, albo wreszcie sprawozdania referenta komisyjnego, pana Maksa Falka. Korzystnie wyróżnia się pod tym względem tylko enuncjacja delegata Ludwika Csernatony'ego. Uwaga jego, że sytuacja na półwyspie bałkańskim nigdy trwałą i stałą nie była — bez względu na to, czy była złą czy mniej złą — jest zupełnie słuszną. Sytuacja zmienia się tam w każdej chwili i tak samo zmiennym jest tam wpływ poszczególnych mocarstw. W ogóle jednak powtarzamy, że przyjaciele hrabiego Kalnoky'ego nie wiele nowych wynaleźli powodów do usprawiedliwienia jego zewnętrznej polityki.

Więcej w każdym razie zasługują na uwagę wywody dwóch innych mowców delegacyjnych, którzy nie zostają w tak zażyłych stosunkach politycznych z hrabią Kalnokym. Hrabia Teodor Andrassy — syn byłego ministra spraw zewnętrznych, twórcy przymierza austrjacko-niemieckiego — wyraził przedewszystkiem swoje pełne uznanie dla mowy tronowej, która jasno i dokładnie określiła tym razem sytuację polityczną. Jeżeliby komuś na tem szczególnie zależało, mógłby z tego uznania dla mowy tronowej wywnioskować komplement dla ministra spraw zewnętrznych, bo ostatecznie on niezawodnie najważniejszym był współpracownikiem przy układaniu mowy tronowej. Możnaby to też niezawodnie uczynić, gdyby się hrabia Teodor Andrassy był na tem ograniczył. Powiedział on jednak jeszcze coś więcej, co wcale na komplement dla hrabiego Kalnoky'ego nie wygląda. Hrabia Andrassy skonstatował, że sytuacja polityczna staje się z dnia na dzień gorszą, a obecna jej faza bynajmniej nie jest taką, aby za nią można było wyrażać zaufanie hrabiemu Kalnoky'emu — jak tego żąda końcowy ustęp sprawozdania komisyjnego. Trzeba przedewszystkiem czekać jakichś rezultatów polityki, prowadzonej z wiedeńskiego Ballplatzu, nim się można będzie zdecydować na bezgraniczne zaufanie.

Jeszcze umiarkowańszym i wstrzemięźliwszym w wyrażeniu uznania i zaufania dla Jego Ekscelencji ministra spraw zewnętrznych hrabiego Kalnokyego, był przewódca umiarkowanej opozycji hrabia Apponyi. Przeprasza on delegację za swoje wstrzemięźliwe zachowanie się, ale usprawiedliwia je tem, że podziela najzupełniej **k i e r u n e k** austro-węgierskiej polityki zewnętrznej zwłaszcza na Wschodzie, który znalazł wyraz w jasnych i energicznych słowach cesarskich, że jednak nie może pochwalać **m e t o d y**, jaką się posługuje hrabia Kalnoky, która niezawodnie jest złą i niewłaściwą w obec rezultatów, jakie ona dotychczas wydała. Tego rodzaju uznanie odebrane ze strony delegatów węgierskich, będzie prawdopodobnie dla hrabiego Kalnokyego niewystarczającem. Jeżeli mu jednak zależy na pełnem uznaniu i bezgranicznem zaufaniu, wówczas niezawodnie się postara, aby między kierunkiem jego polityki zewnętrznej, a jej metodą zupełna zapanowała zgoda, a gdy skutek ten osiągnie, wówczas otrzyma także wotum zaufania od tych, którzy mu chcą je dać, ale... dopiero po osiągniętych rezultatach.

Alarmiści.

Artykuł niedzielny *Nord. Allg. Ztg.* naturalnym porządkiem rzeczy wywołać musiał wielkie wrażenie w prasie europejskiej. Zwłaszcza prasa niemiecka czuje się dotkniętą mentorskim tonem swej koleżanki, a zarazem jej wskazówką, że kwestja wojenna, przez prasę nie poinformowaną z pierwszej ręki, winna być traktowaną w sposób ściśle akademicki.

Jedna z pierwszych zebrała się na odprawę berlińska *National-Zeitung*, która za jednym zamachem godzi też w *Köln. Ztg.* z powodu zarzuconego sobie przez tę ostatnią optymizmu. Dziwnie to brzmi, czytamy w *Nat. Ztg.*, mówić o optymiźmie w kraju, w którym jak w Niemczech miliony ludzi w każdej chwili muszą być gotowymi do stawania w szeregach. Wszyscy obowiązani do służby wojskowej widzą aż nadto dobrze, że wyjaśniony najzupełniej horyzont polityczny nie daje najmniejszej gwarancji na przyszłość. Takie już są dziś warunki bytu społecznego, z którymi chcąc nie chcąc każdy liczyć się musi. Jakiż byłby cel straszenia świata sensacyjnemi wiadomościami. Ani nie zyskała by przez to siła zbrojna narodu, ani jego powaga, ni też polityka. Owszem skutek mógłby się okazać zupełnie przeciwny.

Nie wątpimy, pisze dalej *Nat. Ztg.*, że o obecnej sytuacji polityki europejskiej nie jeden mąż stanu wie tyle właśnie, ile najzwyklejszy czytelnik dzienników. Największy i najpotężniejszy alians, jaki kiedykolwiek widziała Europa, pracuje nad utrzymaniem istniejącego porządku rzeczy i zwraca się przeciw burzycielowi pokoju. Związek ten oparty na wspólności interesów, na przyjaźni władców i zgodności zapatrywań narodów, sprawia, iż parlamenty austro-węgierski, niemiecki i włoski solidaryzują się najzupełniej. Narodowości nie należące do tego aliansu, bądź bardzo są do niego zbliżone, bądź też poczuwają się do podobnego stosunku. Po za obrębem aliansu stoją wrogo przeciw niemu usposobione tylko Rosja i Francja. Gdyby istniała możliwość sojuszu między niemi, to sojusz nastąpiłby już od dawna.

Na przeszkodzie temu faktowi stoją wszakże z jednej strony wewnętrzne, nieuregulowane stosunki Rzeczypospolitej, z drugiej zaś niechęć cara przeciw wiązaniu się z republikanami przeciwko monarchom. Jak długo więc trwają istniejące stosunki, tak długo Niemcy nie powinne opuszczać zajętej pozycji, pokoju, przeświadczonego o swej sile i baczności na wszystko co się na okół dzieje. Nic bardziej nie sprzeciwia się temu, jak owa nerwowa drażliwość pewnych organów polujących na sensację.

Taktyka prasy wojennego stronnictwa jest jednakową we wszystkich krajach. Usiłuje ona podburzyć ludność przedstawiając jej, że państwo doznaje upokorzenia, że ministrowie i dyplomaci grzeszą nieudolnością. Tak postępują *France* i *Intransigeant* nad Sekwaną, *Nowoje Wremia* i *Swiet* nad Newą. Według tych organów Rosja jest państwem bezustanie wyzywanem i obrażanem, a jej mężowie stanu chowają wszystkie obrazy do kieszeni. W podobnym tonie jak *Nowoje Wremia*, pisze *N. Pr. Ztg.*, występując przeciw polityce zagranicznej księcia kanclerza, zarzucając jej brak stanowczości, deprecjonowanie przewagi uzyskanej w latach 1864—1871. Organ powyższy zbyt jest pozytywnym, by występować w podobny sposób dla sensacji tylko. Czyni to dla tego, by uzyskać wpływ na politykę wewnętrzną i dąży do tego celu, starając się zdyskredytować męża stanu, posiadającego zaufanie narodu i korony.

Widzimy — konkluduje *Nat. Ztg.* — polityczne niebezpieczeństwo taktyki alarmującej zupełnie po innej stronie. Gra w ślepą babkę, uprawiana przez prasę międzynarodową i półurzędową przez kolejne rozjaśnianie horyzontu politycznego trwa zbyt długo, by nie miała znużyć najszerszych kół.

Ze wszech stron podnoszą się głosy, że przeciwnicy parti narodowej kują z tego broń przeciwko niej, by ją przedstawić jako stronnictwo burzycieli pokoju. Będzie to wodą na młyn *N. Pr. Ztg.* Jednakowoż pisma popierające obecną większość parlamentarną winne się zastanowić, czy same nie wyciągają kasztanów z ognia swym przeciwnikom, kontynnując politykę alarmu.

Z reszty prasy niemieckiej najenergiczniej z okazji wiadomego artykułu *Nord. Allg. Ztg.* wystąpiła *Kreuz Zeitung* domagając się od redakcji tegoż pisma oświadczenia, iż mylną jest interpretacja pewnych pism, które ostrze tego wystąpienia kierują przeciw hrabiemu Waldersee. Gdyby tego nie uczyniła, wówczas narażiłaby się na zarzut służenia osobistej polityce, która się nie waha zdyskredytować najwyższych władz wojskowych wobec zagranicy.

Międzynarodowy kongres w sprawie pomieszkań robotniczych.

Doniosłe znaczenie **k w e s t j i p o m i e s z k a ń** jest faktem w naszych czasach powszechnie uznawanym i we wszystkich krajach cywilizowanych widzimy mężów nauki i praktyki, którzy jednoczą usiłowania swoje celem unormowania tych środków, jakiemi państwo i społeczeństwo, współdziałając harmonijnie, jest w stanie umożebnić usunięcie wielu i wielkich wadliwości w dziedzinie tej kwestji. Otóż przy sposobności obecnej wystawy paryskiej odbył się tam **m i ę d z y n a r o d o w y k o n g r e s**, który swój czas i pracę poświęcił również sprawie pomieszkań. Co prawda, wśród powodzi festynów i zabaw hucznych, których widownią jest teraz stolica Francji, uwaga ogółu zbyt mało skierowaną była może na ten właśnie kongres, nie przeszkadza to jednak, że ze wszystkich tego rodzaju wieców naukowo-społecznych, zebranych temi czasy w Paryżu, kongres dla sprawy pomieszkań należy do rzędu najważniejszych i najbardziej uwagi godnych. Pomiędzy uczestnikami tegoż spotykamy obok wielu powag, uznanych przez cały świat naukowy, także takie nazwiska, jak chlubnie znani w całej Europie filantropi **G. P i c i a t, D u - M e s n i l i, A. R a f f e l o - w i t s c h**, który na wiecu stowarzyszeń dla polityki socjalnej odbytym w r. 1886 w Frankfurcie nad Menem, a gdzie również wentylowaną była kwestja pomieszkań, występował jako rzeczoznawca.

Punktem wyjścia dla obrad niniejszego kongresu paryskiego była myśl, że kwestja pomieszkań jest sprawą nadzwyczaj ważną, a stojącą w **z w i ą z k u p r z y c z y n o w y m** z najróżnorodniejszemi stosunkami socjalnemi, która też właśnie z powodu tej łączności swojej z rozmaitemi stronami życia publicznego, nie może być traktowaną i rozwiązaną w sposób jednakowy, jakby szablonowy, dla wszystkich państw i ludów w Europie. Takie postawienie kwestji na kongresie było niewątpliwie bardzo rozsądnem i sprawiedliwem. Jeśli bowiem w ogóle szkodliwą jest dla jakiejkolwiek kwestji socjalnej **m e t o d a g e n e r a l i z o - w a n i a**, którą porównaćby można z wtłaczaniem rzeczy w łoże Prokrusta, to w wyższym jeszcze stopniu byłaby ona ciężarem przy rozwiązaniu kwestji pomieszkań. Więc na ogólne uznanie zasługuje orzeczenie kongresu, wypowiedziane jako zasada, że dajmy na to w jednym kraju więcej wagi przywiązywać należy do swobodnej inicjatywy jednostek, pod względem budowli i urządzania domostw mieszkalnych, w innym zaś na pierwszem miejscu stać winna działalność państwa i gminy w tej mierze. Równocześnie oświadczył się kongres jak najkategoryczniej **p r z e c i w b e z p o - ś r e d n i e m u m i ę s z a n i u s i ę p a ń s t w a** do stosunków pomieszkaniowych i powziął uchwałę, że rzeczą jest indywidualnej działalności lub stowarzyszeń, w każdym danym wypadku znaleść środki ku pomnożeniu mieszkań robotniczych. Natomiast stanowczo odpaść tu powinna ingerencja państwa i gminy, która gotowaby rywalizować z prywatną działalnością, a wpływ tych czynników publicznych o tyle jeno jest dopuszczalny, o ile idzie o policję zdrowia, o dostarczenie środków komunikacyjnych itp.

Szereg uchwał kongresu, które dopiero są **c e n n e m i w s k a z ó w k a m i** ku ewentualnemu razwiązaniu tej kwestji pomieszkaniowej, zawiera pomiędzy innemi: Wydawanie przepisów lokalno-statutowych, ze szczególnem w nich uwzględnieniem postulatów sanitarnych; ekspropriacja poszczególnych domostw lub nawet całych kompleksów tychże, jeźli one mają warunki dla zdrowia mieszkańców niepomyślne; faworyzowanie przedsiębiorstw budowlanych przez uwolnienie małych domostw robotniczych od podatku gruntowego; budowanie pomieszkań robotniczych na przedmieściach i po wsiach, zarazem zaś ulepszenie komunikacyj tych miejscowości z centrami fabrycznemi, a to za pomocą obniżenia taryf przewozu (koleją, na statkach, lub omnibusami); upoważnienie kas oszczędności, ażeby mogły część funduszów swoich oddawać na budowę takich domostw; wyposażenie władz lokalnych potrzebnemi atrybucjami, na podstawie których one mogłyby każdej chwili występować skutecznie przeciw właścicielom domostw, szkodliwych dla zdrowia ich mieszkańców.

Korespondencje.

Sofja 30. czerwca.

(Pożegnalna uczta na cześć serbskiego konsula Danicza. — Stosunki bułgarsko-greckie. — Obrona krajowego przemysłu).

We wschodnich państewkach praktykuje się zwyczaj, że każde nowo-powołane do władzy ministerstwo, oddala ze służby wszystkich ważniejszych, a czasami nawet niższych urzędników, należących do innej partji. Z powodu takiej niepewności swego losu, przeważna część urzędników jest zmuszoną zaciągać się pod sztandary jakiegokolwiek kandydata na ministra, dopomagając mu dojść do władzy, żeby w danym razie wyciągnąć z powodzenia kandydata pewne dla siebie korzyści i nagrodę za wyświadczone poparcie. Znaczna jednakże część urzędników zachowuje się biernie i stara się tylko korzystać z dobrej okazji, zapełniając swe kieszenie pieniądzmi.

Przykładem los, jaki spotkał obecnie w Sofii serbskiego konsula Danicza. Konsul ten, mianowany przez były rząd serbski „naprednjaków“, był w Sofii bardzo dobrze widziany. On jedyny z dyplomatycznych przedstawicieli figurował przy wszystkich uroczystościach bułgarskich, podczas gdy inni przedstawiciele, jak n. p. konsul niemiecki lub francuski, unikali nawet osoby księcia. Po abdykacji króla Milana konsul serbski, Danicz, nie zważając na nowy prąd polityczny w ojczystym kraju, nie przestawał także nadal manifestować się w Bułgarji w duchu byłego rządu naprednjaków. Chociaż serdeczne stosunki bułgarsko-serbskie dosyć się ochłodziły, p. Danicz zawsze jeszcze uważał rządy ks. Ferdynanda za legalne i przy każdej sposobności wynurzał swe sympatje przyjacielskie dla Bułgarji. Miarka przebrała się i p. Danicza odwołano z zajmowanego dotąd stanowiska.

Odwołanie p. Danicza zrobiło w tutejszych sferach rządowych nie bardzo dobre wrażenie; bułgarski rząd zrozumiał o co rzecz chodzi, ale rady na to nie było. Wyrażono tylko swoje ubolewanie z powodu jego ustąpienia; książę zaś, aby osłodzić p. Daniczowi jego oddalenie ze służby, urządził dla niego pożegnalną ucztę, na którą zaproszono ministrów z żonami, prezesa Narodowego Sobranja i wyższych oficerów. Na uczcie książę, pijąc zdrowie swego serdecznego gościa, miał do eks konsula przemowę, w której wyraził żal z powodu jego ustąpienia z Bułgarji, gdzie przez swe „delikatne postępowanie wobec bułgarskiego rządu“ potrafił zaskarbić sobie wielką sympatję. Na słowa księcia odpowiedział Danicz, że jeżeli podczas jego pobytu w Bułgarji stosunki między obu sąsiedniemi krajami były serdeczne, to przedewszystkiem zasługa ta należy się księciu i jego „patrjotycznemu rządowi“.. Takim więc sposobem bułgarski rząd wyraził obecnie w sposób otwarty swe sympatje dla serbskich naprednjaków i przez to samo dał do zrozumienia, że z polityki radykałów nie jest zadowolony. Dotychczas bowiem tylko urzędowa *Swoboda* prawie w każdym numerze ostrzegała serbski rząd przed niebezpieczeństwem nowej polityki, mogącej doprowadzić Serbię do położenia bez wyjścia.

---

37)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

(Ciąg dalszy.)

— Tak to wygląda ta miłość, którą niby uczuwasz ku mnie. Takie twoje poświęcenie i chęć do poświęceń! Chcesz przeszkodzić w tem, co mi jedynie do uczynienia pozostało, a coby mogło pchnąć mnie na nowe tory i pozwolić zamieszkać w rodzinnym kraju! Biedna Madelon, nie byłbym się tego spodziewał po tobie!

— Nie nazywaj mnie tem mianem! — zawołała — nie poruszaj przeszłości, bo tem do szału mnie doprowadzisz. Te wspomnienia i nadzieje szczęścia w przyszłości jedynie podtrzymywały mnie w nędzy i zmartwieniach! Sądziłam że twój widok, głos twój, wynagrodzą mi wszystkie cierpienia. Ale teraz to wspomnienie w twoich ustach jest dla mnie torturą... Raz jeszcze proszę cię, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa.

— To dobre — rzekł szorstko — stare dzieje! Nigdy inaczej nie mówiłaś dawniej, gdy rozgniewałaś się na mnie. Początkowo przerażało mnie to, ale potem przywykłem. No, nie rób awantur, nie krzycz, bo zadzwonię i każę cię wyprowadzić. Przysięgam na honor, że tak zrobię!

— O Lionelu, Lionelu! — prosiła z błagalnym gestem Małgorzata — nie przemawiaj do mnie w tak brutalny sposób! Nie wiesz, ile ja wycierpiałam dla ciebie; nie wiesz, do jakiego stopnia jestem osłabiona i chora. Słuchaj, a dopiero powiedz, jeżeli chcesz, czym godna pogardy!... Ubóstwiałabym cię i służyła jak niewolnica. Nie żądałabym nic nad to, by cię czasami widzieć i być przy tobie. Ukryj mnie, niech nikt nie wie o mojem istnieniu. Ale weź mnie na próbę! Powiedz, że jeszcze jestem twoją!

— Mówię ci że nie, że to jest rzeczą niemożliwą — powtórzył. — Jestem zrujnowany, obsaczony zewsząd, a jedyną drogą ratunku dla mnie jest poślubienie bogatej kobiety, która mi da swe pieniądze. Jeżeli jeszcze nie zdajesz sobie sprawy z tego położenia, to już nie potrafię wytłumaczyć ci tego lepiej. Skończona więc między nami ta sprawa. Tylko słuchaj, powinnaś czuwać dobrze nad twym językiem, bo w przeciwnym razie, powtarzam, spotka cię nieszczęście!

Na te słowa rzuciła się ku niemu i chwyciła go z rozpaczą za rękę.

— Lionelu! — zawołała.

— Dosyć tych szaleństw — rzekł — wyjdź ztąd. Za dwa tygodnie napiszesz do mnie do klubu, czy przystajesz na podane ci przezemnie warunki. A teraz idź!

Otworzył drzwi, ona przeszła koło niego. Nie chwiała się, szła owszem z nadludzką siłą i wkrótce znalazła się na ulicy. Zachowała jeszcze tyle przytomności, by wsiąść do przejeżdżającej dorożki. Wtedy nie opierała się nadal uczuciu niezmiernej rozpaczy. Zakrywszy twarz rękami, wybuchnęła płaczem.

— Po to więc opuściłam ognisko domowe! — zawołała. — O Boże, Boże mój! dlaczegoż nie mogłam pokochać Maurycego!...

XLVI.

Organizm Caterhama, podtrzymywany jedynie siłą grających w nim nerwów, niezdolnym był do znoszenia otaczających go teraz warunków życia. Lekarze zalecili mu spokój i unikanie wszelkich wzruszeń, lecz te zalecenia pozostały tylko martwą literą, gdyż biedny kaleka nie mógł się do nich zastosować, podobnie jak ów biedak, któremu zalecają dobre pożywienie i stare wino, lub ubogi suchotnik, którego lekarze wysyłają pod włoskie niebo.

Ostatnia rozmowa z matką była bardzo korzystna dla jego projektów, gdyż lady Beauport, pomimo pozornej nieugiętości, ulękła się stanowczej decyzji syna; ale szkodliwie bardzo oddziałała na fizyczny jego ustrój. Wzruszenie było za silne dla biedaka, to też następnego dnia, po odwidzinach matki, czuł się tak chorym, że leżał. W domu, jak zwykle, nie zajmowano się nim wcale. Lord Beauport, bawiąc w Walji, pilnował w swych dobrach eksploatacji kopalni, milady, zatrzymana w Londynie projektami, tyczącemi się Lionela, posyłała zawsze po wiadomości o zdrowie syna pokojówkę. Służąca przynosiła odpowiedź swej pani, która machinalnie powtarzała po niej: „Bardzo słaby?“ dodając: „To pewnie niepogoda jest tego przyczyną.“ Anna Morel przysyłała choremu winogrona i kwiaty, co ożywiało go i wzmacniało, gdyż zawsze towarzyszyła im serdecznie napisana kartka. W kilku słowach Anna zalecała drogiemu przyjacielowi, aby nie poddawał się zniechęceniu, lecz aby starał się nazajutrz o tyle odzyskać siły, aby mógł wstać. Wtedy ona przyjdzie przepędzić z nim dzień cały i rozerwie go czytaniem. Zaledwie Stephens wyszedł z pokoju, mały lord podnosząc każdy taki bilecik do ust, wsuwał go pod poduszkę, zanim złożył na nim zbielałą głowę.

Brak snu był jednym z najgroźniejszych objawów jego choroby, a wszyscy doktorzy na jedno się zgadzali, że sprowadzenie go było jedynym środkiem, mogącym przynieść ulgę biednemu pacjentowi. Ale niestety, tylko obfitemi dawkami wyskoku umieli sprowadzać dobroczynny ów sen, a taką porcja wina, jakiej używał chory, dla zdrowego organizmu będąca bez znaczenia, na jego wątły ustrój szkodliwie oddziaływać musiała. Zasypiał zwykle tylko na czas krótki, po obudzeniu zaś napróżno usiłował przezwyciężyć niepokój jaki nim miotał, a następnie w ciągu długich i smutnych godzin nocnych umysł jego pracował jeszcze pilniej i z większą gorączką niż w dzień. Wszystkie przeszkody, jakie pozostawały do zwalczenia, rosły i olbrzymiały w jego oczach. Gdy dzień nadchodził, zastawał go pozbawionym sił i wyczerpanym, opuszczał jednak łóżko mimo błagań Stephensa i zakazów doktora.

Pewnego dnia lord Caterham był nieco zdrowszy; jakkolwiek bardzo osłabiony, kazał się ubrać i na fotelu zawieść do bibljoteki, a tam przygotowano mu wszystkie przybory do pisania. Anna prosiła przez służącego by wypoczął, ale otrzymała odpowiedź skreśloną w dwóch wierszach, iż jest silniejszy i ma do zrobienia coś ważnego, a co gdy raz będzie spełnione, zapewni mu zupełny spokój. Stephens, który od czasu do czasu zaglądał do swego pana, aby być na każde jego zawołanie, rozpowiadał że pan jest zajęty i pisze.

Nazajutrz rano cały dom był jeszcze w głębokim śnie pogrążony, gdy gwałtowne dzwonienie zbudziło służbę.

Był to Algy.

— Jak zdrowie lorda Caterhama? — zapytał wchodząc.

Niespodzianie zagadnięta służąca nie wiedziała na razie co odpowiedzieć; jej zdziwienie wzrosło jeszcze, gdy ujrzała tego pana zdejmującego i czapkę i wchodzącego na górę wśród ciągłych ukłonów. Ukłony te o ile się zdaje, nie do niej były zwrócone. Obróciła się zaciekawiona i ujrzała pannę Morel, zbudzona odgłosem dzwonka, a która odgadłszy kim może być odwiedzający, zeszła do niego. Weszli do jadalnej sali, gdzie Algy ująwszy młodą dziewczynę za rękę rzekł:

— Otrzymałem twoją depeszę, droga panno Morel, wczoraj dopiero w objadowej porze, i zaraz wyjechałem pospiesznym pociągiem: przybywam tu prosto z dworca. Chodzi o Caterhama, rozumie się. Złe nowiny, nieprawdaż?

— Jest bardzo chory — rzekła Anna — chciałam byś go zobaczył. Nie wiem dla czego, ale zdaje mi się że może mieć coś takiego do powiedzenia, czegoby nie chciał mi powierzyć, gdy rozmowa z przyjacielem w tym przedmiocie sprawiłaby mu ulgę.

— Dziękuję pani, żeś mnie uprzedziła — zawołał Algy — zobaczę go niebawem.

Przy tych słowach dwie wielkie łzy stoczyły się po jego twarzy.

— Oby Bóg miał w swej opiece biednego chłopca, jaki on dobry, jaki cierpliwy!

Na myśl blizkiej utraty małego lorda serce mu się ścisnęło i zapłakał jak dziecko. Po chwili jednak zapanowawszy nad sobą, ujął w swe dłonie rękę Anny, oświadczając że teraz musi ją pożegnać, ale w krótkim czasie, gdy nieco uzupełni i poprawi podróżną toaletę, przybędzie znowu do pałacu. Wskoczył do dorożki i szybko odjechał.

Gdy około jedenastej Algy Barford zjawił się w pałacu Square Saint Barnabe. Anna uprzedziła go, że lekarze niezadowoleni są ze stanu choroby, zwłaszcza trwoży ich nadzwyczajne przygnębienie pacjenta.

— O! — rzekł Algy — Caterham może jeszcze wyzdrowieć! Przynajmniej jeszcze czas jakiś zatrzymamy go wśród nas.

Ale Anna, która wiedziała z jaką oględnością wypowiadali lękarze dawniej swoje zdanie, nie miała żadnej nadziei i wstrząsnęła smutnie głową...

Algy w odpowiedzi na to usiłował zrzucić ciężar smutku z piersi i zachęcał pannę Morel do optymizmu. Ale gdy Anna odeszła, Algy zasępił się znowu. Według umowy Anny i Barforda, wizyta tego ostatniego miała uchodzić za przypadkową. Gdy więc po zaanonsowaniu Algego, Caterham zdziwiony podniósł głowę, Barford zawołał:

— Tak, tak, Caterhamie, myślałeś żeś się od nas wszystkich uwolnił.. Sądziłeś żeśmy zdala od stolicy, nieprawdaż... i chciałeś zamknąć się w sobie jak ślimak w skorupie? O, co to, to nie, przyjacielu! Oto jestem, zdaje mi się, że mi coś dolega, gdy od czasu do czasu nie zobaczę kominów londyńskich. Wieś, świeże powietrze, zieleń, zwierzyna, to rzeczy piękne i miłe; krowy i owieczki zachwycająco poetyczne. Ale mnie to nie wystarcza. Nie, nie! wolę zadymione dachy miejskie. Przyjechałem więc na tydzień wakacyj do Londynu, i... mam już pierwszą wielką przyjemność, że cię widzę... Niezawodnie wyjadę na wieś o wiele zdrowszy.

— Nie straciłeś dobrego humoru, Algy, szepnął biedny chory z bolesnym uśmiechem.

Ten głos, tak chorobliwie brzmiący jak nigdy, w uszach Algego odbił się echem żałobnem. Zadrżał, poczem jeszcze weselej niż pierwej przemówił:

— Naturalnie. No, a ty, drogi Arturze, jak się miewasz?

— Nieźle, dzięki Bogu. Nie mam już dawnych cierpień, pozbyłem się także bolów głowy.

— A to ładnie...

— Nie uwierzysz jak mi przyjemnie, że przypadek sprowadził cię do naszego miasta. Im dłużej zastanawiam się nad tem, tem więcej utrwalam się w przekonaniu, że to nie przypadek, lecz zrządzenie Opatrzności przywiodło cię do mnie, gdyż właśnie od wczoraj usilnem pragnieniem mojem było zobaczyć się z tobą.

— Czemże mogę ci służyć, Arturze? Zachciało ci się może jakiego psa faworyta i wyprawisz mnie znowu do pana Bill-George? Czy pamiętasz pieska irlandzkiego sprowadzonego przezemnie?

— Pamiętam go doskonale. Biedny Connor! Ale mówiłem ci, że chodzi o rzeczy ważne. Jabym chciał... Wiesz Algy, podnieś mnie trochę, dobrze? Tylko trochę. Tak mi trudno samemu... O, tak dobrze. Ileż razy podczas tych długich lat, kiedy kolegowaliśmy, brałeś to wątłe ciało w silne swe dłonie!

Te słowa były ciężką próbą dla dobrego serca Algego. Ale zniósł ją mężnie i odparł;

Swoboda napada w nadzwyczaj ostrych słowach na grecki rząd i na naród grecki w ogóle. Że nienawiść między Grekami a Bułgarami dotychczas nie wygasła, dziwić się nie można. Bardzo dobrze wiemy, jaką rolę odgrywali Grecy w obec Bułgarów za panowania tureckiego. Wtenczas Grecy potrafili wyrobić sobie u Turków opinję wiernie poddanego narodu, podczas gdy Bułgarów przedstawiali w oczach Turków, jako niebezpiecznych rewolucjonistów, gotowych za lada okazją do powstania. Zresztą sami Turcy, przez ciągłe powtarzające się wojny z Rosją, uważali to ostatnie państwo za największego nieprzyjaciela. Z drugiej znowu strony rząd turecki widział, że Bułgarowie tylko czyhają na to, aby już raz przybył ciągle oczekiwany z północy „moskówiec" i wyrwał ich z kajdan tureckich. Z tej przyczyny wołał turecki rząd protegować narodowość grecką ze szkodą bułgarskiej; i dlatego oddał greckiemu „Fenerowi" zarząd kościoła i szkół bułgarskich. Korzystając ze sposobności, grecki fener wprowadził do bułgarskiej cerkwi i bułgarskich szkół język grecki, myśląc, że tym sposobem uda mu się zhelenizować cały naród bułgarski. Plan Greków nie udał się (z powodu interwencji Rosji), a pozostała tylko głęboka nienawiść między narodami. Nienawiść ta słabnie lub wzmaga się na nowo, stosownie do okoliczności. Gdy niedawno temu grecki konsul, p. Rangabé, pozwolił sobie w Filipopolu mieć odczyt na temat „o sile i rozpowszechnieniu helenizmu," wnet wszystkie dzienniki, bez różnicy partyj, odezwały się ze złością przeciw konsulowi, greckim biskupom w Bułgarji i w ogóle przeciw wszystkim Grekom.

Najnowszy wypadek, który znowu wywołał ogromny gniew Bułgarów na Greków, jest następujący: Żył przed laty w Ruszczuku niejaki Sarootu. Trudniąc się kupiectwem w Rumunii, Rosji i Grecji, osiedlił się ostatecznie w stolicy Grecji — Atenach. Chociaż z pochodzenia Bułgar, jednakże w skutek okoliczności swego życia, zaledwie słabe miał wyobrażenie o bułgarszczyźnie. Oprócz tego miał żonę Greczynkę, wychowaną w zasadach panhelleńskich. Mimo to Sarootu ciągle interesował się Bułgarją, którą poznał raczej z opisów podróżników, niżeli z widzenia na własne oczy. Umierając, zapisuje on całą swoją, dosyć znaczną fortunę (1,200.000 rubli) rządowi bułgarskiemu. Przeciw temu zapisowi wystąpił rząd grecki z protestem. Wygrał wprawdzie proces, na który bułgarski rząd wydał około 30 000 fr., lecz apelacja w Atenach rozstrzygnęła sprawę na korzyść rządu greckiego. Z tego powodu powiada *Swoboda*, że Bułgarowie karmili zawsze Greków, grecki fener, sypali pieniądze na Boży grób etc. a za to Grecy odpłacali się zawsze nienawiścią. Wzywa zatem *Swoboda* rząd, ażeby zapłacił Grekom, przebywającym w Bułgarji, pięknem za nadobne, a osobliwie, aby zwrócił uwagę na greckie szkoły w Bułgarji, gdzie — według *Swobody* — mają panować nielegalne stosunki, z uszczerbkiem dla bułgarskiego państwa. W tych szkołach mają być portrety greckiego króla (zamiast bułgarskiego księcia), język bułgarski zaniedbany, nauczyciele mają być greckimi poddanymi. Następnie zaś uderza *Swoboda* na greckich biskupów, twierdząc, że należy ich wygnać z Bułgarji. Bułgarja dąży, o ile możności, do pozbycia się napływu zagranicznego przemysłu i handlu. Niedawno temu minister wojny, wydał rozporządzenie, mocą którego zakazuje nabywanie na własność armji wszelkiego ubrania i rozmaitego rodzaju sprzętów, wyrabianych w kraju i mogących być użytemi dla potrzeb armji.

Z wystawy paryskiej.

(Wystawa wyrobów rękodzielni państwowych francuskich: Gobelinów i Sewru. — Postępy i zdobycze paryskie p. Decka. — Obecne życie paryskie).

Niepodobna znaleźć ciekawszego i bardziej artystycznego przedsionka do centralnego pałacu, jak przy wystawie rękodzielni państwowych: Gobelinów i Sewru. Halla ta przestronna, przez którą wchodzi się do wnętrza pałacu, to arcydzieło architektoniczne pana Bouvard, o harmonijnych proporcjach, szerokiej kopule, o dekoracyjnych ozdobach wspaniałych, ale nie przeciążających galerji, o misternych balkonach, o symbolicznych freskach, jest, rzec można, salonem honorowym wystawy. Tam też, po niejakiem wahaniu i po zaniechaniu projektu wzniesienia osobnego gmachu, postanowiono rozwiesić tkaniny, wyrabiane w państwowych zakładach Gobelinów i Beauvais, oraz ustawić porcelany Sewru. Francja dumną jest — i słusznie — z tych rękodzielni narodowych, a świat cały uznaje ich nieporównane piękno artystyczne. Z natury swej, wyroby te zdają się przeznaczone do królewskich gmachów; ramy więc są godne obrazu.

Łatwo objąć go okiem. Naokoło rotundy stoją wielkie wazony Sewru; w sali, po prawej stronie, znajduje się cała kolekcja najznakomitszych wyrobów porcelany; po lewej są tkaniny z Beauvais; na ścianach zewnętrznych, oraz w salonach na pierwszem piętrze — liczne okazy Gobelinów. Jak powiedzieliśmy, jestto tylko przedsionek pałacu centralnego, ale w przedsionku tym można z pożytkiem i estetycznem zadowoleniem długie spędzić godziny.

Nie ma sposobu opisać piękności Gobelinów. Te delikatne tkaniny są zazwyczaj kopiami obrazów i oddają z wiernością, która jest przedmiotem niewyczerpanego podziwu. Robotnicy w rękodzielni Gobelinów są wyćwiczonymi artystami pracującymi *con amore*. Potrzeba kilkoletnich przygotowań, aby wykonać najmniejszy drobiazg tych tkanin. Na wystawie znajdujemy właśnie okazy stopniowych prób i prac robotników. Widzimy tu, jak zwolna, począwszy od całej gamy pojedynczych kolorów, przechodzą do ich mięszania; jak od linij prostych przechodzą do arabesek, do owoców, nareszcie do modelowania ciała ludzkiego. Rozumie się, że ten tkacz, co z czółenkiem w ręku przesuwa nić jedwabiu po wełnianej siatce, stanowiącej tło tkaniny, musi być sam malarzem, rysownikiem, cierpliwym wykonawcą i tłómaczem cudzej myśli, a jednocześnie samodzielnym artystą; rozumie się także, że trzeba lat kilku, a nieraz i kilkunastu, aby takie żmudne dzieło doprowadzić do skutku. Wobec takich trudności, krytyka często wyrzucała dyrekcji zakładu Gobelinów, iż lekkomyślnie, bez należytego zastanowienia, wybierała obrazy do kopiowania: były to resztki tradycyj Lebruna. Obecnie wstąpiono na właściwą drogę. Zamiast łamać się z nieprzezwyciężonemi trudnościami kopiowania obrazów, nie zasługujących na ten zaszczyt, odgadywania kapryśnie przez malarza wytworzonych półcieniów, zakład ma teraz swoich własnych malarzy i kompozytorów. Pierwsze miejsce zajmował pomiędzy nimi zmarły niedawno Mazerolle. Obrazy, które on i jego towarzysze malowali jako wzory do Gobelinów, są w całem tego słowa znaczeniu dekoracyjnemi i pod wpływem szkoły p. Puvis de Chavannes przemagają w nich tony płaskie. Nie należy jednak sądzić, że wykluczają one żywość kolorytu. Dość jest rzucić okiem na symboliczne figury, przeznaczone do Nowej Sorbony, do bilioteki narodowej lub pałacu Elizejskiego, ażeby zdać sobie sprawę, że trudności i wahania początkowe ustąpiły dziś miejsca jasno zrozumiałym zasadom.

Co się tyczy tkanin z Beauvais, to mimo wysoce artystycznego wykonania, nie mają one tego samego podniosłego stylu. Są pośród nich prace śliczne, których kolory zlewają się w delikatną istotnie całość. Dość wymienić trzy pory roku, uosobione w krajobrazach i ptakach; trzy tylko dlatego, że potrzeba będzie jeszcze roku do wykończenia czwartej tkaniny.

Jeżeli postępy i przeistoczenia, jakim podlegają rękodzielnie państwowe w Gobelins i w Beauvais, przechodzą prawie niepostrzeżone przez szerszą publiczność, przywykłą z góry do uwielbienia wszystkiego, co ztamtąd wychodzi, to inaczej mają się rzeczy z porcelaną Sewru. Stoi ona bliżej społeczeństwa. Zamiłowanie do ceramiki i obznajmienie się z rozmaitemi jej gałęziami uczyniło ogromne postępy; nie braknie więc punktów porównania. Nietylko we Francji, ale i w całej Europie, doświadczenia, czynione w Sevres i okazy, z którymi spotykamy się na wystawie, budziły żywą ciekawość. Tłoczą się też w tych salach tłumy. Stara i tyle razy stawiana kwestja: czy rękodzielnia porcelany, prowadzona przez państwo, ma rację bytu, czy jej produkta są lepsze od prywatnych, czy otwiera ona nowe drogi dla sztuki ozdobniczej i t. d., ta kwestja rozwiązaną została dodatnio.

Od ostatniej wystawy paryskiej ubiegło lat jedenaście; porównywując więc okazy z Sevres, wystawione wówczas, z obecnemi, możemy rozstrzygnąć pytanie: czy zrobiono nowe zdobycze. Nie ulega wątpliwości, że nastąpił przełom, który przypisać należy osobom, stojącym na czele tego zakładu. Dawniejszy dyrektor, p. Lauth, był chemikiem; obecny, p. Deck, jest nietylko ceramistą, ale najznakomitszym ceramistą, współczesnym. Deck wynalazł glinkę twardą, która może być lepioną przez parę tygodni, a wskutek tego rzeźbiarze są w stanie ozdabiać wyroby stosownie do swej woli i pomysłów, nie skrępowani już, jak dawniej, niedostępnym materjałem, Rodin, Dalon i kilku innych najznakomitszych rzeźbiarzy spróbowało sił swych w tym kierunku. Są nawet okazy, które, łamiąc zuchwale dotychczasowe tradycje, przedstawiają dzieła rzeźby niewidzianych dotąd rozmiarów. Do takich zaliczamy fontannę porcelanową, z pawiem naturalnej wielkości, dumnie na niej się rozpościerającym. Nie należy zapominać, że ta twarda glinka jest w stanie znieść nagłe zmiany atmosferyczne i mróz silny nawet. Zastosowania jej do ozdób zewnętrznych mogłyby więc być wielkie.

Arcydziełem z tej twardej porcelany jest wielki wazon, na którym poetyczna imaginacja p. Dalon wyrzeźbiła malownicze grupy dzieci z jakiegoś złotego wieku.

W drugim dziale, w wyrobach z glinki miękkiej *(pâte tendre)*, p. Deck zrobił dla malarzy to samo, co w twardej uczynił dla rzeźbiarzy. Otworzył im na oścież podwoje do samodzielnej pracy. Udało mu się to wykonać, gdy wynalazł surowiec, który po pierwszem wypaleniu zachowuje swą zmatowaną powierzchnię. Na tej doskonałej dla malarzy podstawie, a nie na lśniącej glazurze dawniejszej, której prawdziwi artyści znosić nie mogli, malują teraz śmiało, improwizują bez żadnej obawy, tak, jak to czynić zwykli na płótnie; zachowują swój styl a nie gładzą, nie polerują, co było przedtem nieuniknionem. Można powiedzieć, że jest to radykalna rewolucja w sposobie malowania na porcelanie.

Ale nie dosyć jeszcze i na tem. Obok reform w glinie i surowcu, p. Deck zwrócił swe badania ku otrzymaniu nowych kolorów, które dotychczas nie były używane w ceramice. Czytelnicy, obznajomieni z tą gałęzią artystyczną, przypominają sobie wrażenie, jakie wywołało przed kilku laty odkrycie przez p. Decka złotego tła dla jego wielkich mis płaskich z portretami. Obecnie nie jedną już złotą barwę, ale kilkanaście nowych kolorów wprowadził pan Deck do wyrobów w Sèvres. Widzimy cały zbiór małych wazonów o jednakowych formach, które są pomalowane takiemi barwami monochronicznemi, jak lapisem, celadonem, jadem, złotomodrzynem, molitem itd. Najbogatsza paleta wschodnia nie może się posługiwać farbami żywszemi, a jednocześnie delikatniej ustopniowanemi. Jestto tryumf olbrzymi, niespodziewany, który liczne plemię ceramistów w gorączkowy zachwyt wprowadza.

Z jednej strony wazony olbrzymie, jak ten, który wykonał p. Gobert i który ma nie mniej jak trzy metry wielkości, — i to nie z twardej, ale z miękkiej glinki, dozwalającej dawniej na wyroby nie większe, jak 50 centymetrów; z drugiej zastósowanie do ozdoby samodzielnych prac rzeźbiarzy i malarzy; z trzeciej wynalazek nowych kolorów: oto postępy i zdobycze rękodzielni narodowych z Sèvres.

Specjaliści rozkoszują się niemi i przepowiadają rodzaj renesansu w tej dziedzinie sztuki. Widok zebranych tutaj wyrobów jest niewysłowioną uciechą dla oka.

Dzisiejszy list dla urozmaicenia zakończę ogólnym rzutem na obecne życie paryskie. Teatr nie zwraca na siebie prawie uwagi. Połowa zamknięta, a te, w których odbywają się przedstawienia prócz opery i komedji francuskiej, dają zużyte starzyzny. W operze po odjeździe Reszków, Lasalla, pani Melba i Dames śpiewają drugorzędni śpiewacy, przybysze atoli każdego wieczora zupełnie zapełniają salę. W Edenie wznowiono włoski balet „Excelsior". Aby dostać bilet, potrzeba na kilka dni przedtem zamówić. Podobnie cyrki, hippodromy, café chantans przepełnione. Lew umiejący jeździć na koniu, zbiera huczne, nader huczne okłaski... Od tygodnia nadto przybyły jeszcze dwie areny walki byków hiszpańskich.

Uczt i zabaw nie braknie. Codzień jakiś bankiet, jakieś wielkie przyjęcie. W ostatnim tygodniu czerwca rada municypalna wydała w parku Monceau piękną zabawę wieczorną dla 30 000 zaproszonych gości. W kilka dni później odbyła się uczta na wystawie kolonjalnej dla p. Carnot'a, który zwidza jedne działy po drugich, onegdaj znowu podejmował p. Eiffel na swojej wieży 300 inżynierów amerykańskich. Otwarcie pawilonu meksykańskiego dało także okazję do bankietu, a inaugurację gmachu Boliwji, połączono również z ucztą.

O wystawach artystycznych, uorganizowanych po za powszechną, wcale nawet mówić nie ma czasu. Salon zamknięto, a chociaż znakomity, mało był odwidzany. Wystawa rzeźbiarza Barye w Akademji sztuk pięknych, miała żywe powodzenie, ale tylko wśród artystycznego świata. Wystawa retrospektywna rewolucji francuskiej w salach Luwru nie budzi wielkiego zajęcia, natomiast cieszą się z ogrodu Tuileryjskiego, świeżo powiększonego przez plac dawniej zajęty pod pałac, gdzie otwarto wielką panoramę historji ostatnich stu lat, dzieło istotnie artystyczne i ciekawe. Obok wystawy wzniesiono w rodzaju Bastylji „la Tour des Nesles" z ciekawemi widowiskami historycznemi.

— Ileż razy nawzajem przychodziłem do ciebie z obolałą głową, a ty umiałeś mnie natchnąć moralną siłą, ileż razy rozświetlałeś niejasne myśli, jakie się w moim mózgu rodziły, udzielałeś dobrych rad, gdym się w kłopocie znajdował. Pamiętasz pewnego razu, gdy Lionel i ja... Ale co ci jest, drogi przyjacielu?

— Przypominasz mi, wymieniając to imię, iż miałem ci coś powiedzieć... ale sił mi brak... Podaj mi, proszę cię, tę małą flaszeczkę... o tak, tę, dziękuję ci.

— Odpocznij trochę, Arturze, proszę cię, odpocznij.

— Nie, już mi jest lepiej, to było tylko chwilowe osłabienie. Cóż ja to mówiłem? A! to był Lionel. Czy pamiętasz list, który..

Głos jego tak był słaby, że Algy musiał dokończyć zdania.

— Który ci przyniosłem. List od Lionela, napisany w chwili jego wyjazdu?

— Tak. Czy znana ci jego treść?

— Ależ mogłem się jej domyślać. Wiesz, że Lionel serdecznie mnie lubił, a... ponieważ zwykle towarzyszyłem mu wszędzie i ponieważ żyliśmy bardzo blisko ze sobą, rozumiesz zatem...

— Znałeś więc jego... jego żonę?

— Jego żonę? Na Boga! i on ci o tem powiedział? Czy ją znałem? Śliczna osoba, dystyngowana, wielka dama, piękna i zakochana niezmiernie w Lionelu; ale to nie była jego żona, mój drogi, a nawet teraz już małżonką innego.

— Żoną innego?

— A tak, jest to dziwna historja, którą zamierzałem ci oddawna opowiedzieć, ale zawsze nam coś przeszkadzało. Dziwnym zbiegiem okoliczności kobieta wyniosłej postaci, o złotych włosach i fijołkowych oczach jest teraz żoną tego malarza... Na Boga! co ci jest, Arturze?

Lord Caterham wzniósł oczy ku niebu i opuścił je bezwładnie. Algy Barford pochyliwszy się wziął go w swoje objęcia. Głowa umierającego opadła na jego ramię, oczy zaś jego straciły blask.

— Arturze! Arturze! — zawołam o pomoc!

— Nie, Algy, zostańmy tak; nikogo nie chcę prócz ciebie. Jedna tylko.. ona mogłaby, ale nie... lepiej żeby i jej nie było. Niech Bóg czuwa nad nią i zlewa na jej głowę błogosławieństwa! Weź mnie za rękę, stary przyjacielu, tyś mnie kochał... niech ci Bóg wynagrodzi! Ja na szczęście idę tam, gdzie złych nie będzie! Panie! nie opuszczaj mnie, dopomagaj! Ciemność mnie otacza coraz większa... O Boże! nie opuszczaj mnie do końca!...

Ostatnie słowa doszły zaledwie uszu Algego, tak cicho były wyszeptane.

Lord Caterham wyzionął ducha...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Włodzimierz Lewicki, kandydat notarjalny w Stanisławowie, mianowany został substytutem notarjusza Ign. Zdrasila w Stanisławowie i objął urzędowanie z dniem 10. bm. — Dr. Józef Majer, prezes akademji umiejętności, zrzekł się piastowanej dotąd godności radnego m. Krakowa.

Nekrologja. Franciszka z Soleckich Schenklowa, wdowa po śp. star. radcy skarbowym w Tarnowie, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 65.

Kalendarz. Piątek (12.): Henryka. Wschód słońca o godzinie 4. min. 18, zachód o godzinie 7. min. 50.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kapela „Harmonji" grać będzie dziś, w piątek, na Wysokim Zamku. Początek o godzinie 6. po poł.

Uroczyste zamknięcie roku szkolnego wraz z wystawą robót ręcznych w szkole mięszanej im. św. Zofji, odbędzie się dnia 13. bm. o 9. godzinie przedpołudniem.

Zakład ciemnych. Jak corocznie, tak i w tym roku odbył się onegdaj w galic. zakładzie ciemnych doroczny popis, a to pod przewodnictwem dyrektora ks. Jerzego Czartoryskiego, który zakład ten otacza swą opieką.

Każdego roku podnosimy znakomitą działalność i prawie nadludzką pracę i poświęcenie kierownika tej filantropijnej instytucji p. Makowskiego. Nie chcemy się ciągle powtarzać w tych pochwałach, to też zaznaczamy krótko, iż pomyślny rozwój zakładu zawdzięczyć należy dzielnemu kierownikowi p. Makowskiemu i jego szanowej małżonce, która mu w tej pracy ciężkiej zupełnie bezinteresownie pomaga.

Sala przepełniona była publicznością, a wśród zaproszonych gości widzieliśmy także ks. infułata Jurkowskiego.

W popisie brało udział 20 chłopców i 14 dziewcząt, schludnie ubranych.

Na ścianach rozwieszone były roboty wychowanków zakładu (chłopców i dziewcząt), które wzbudzały podziw i należycie ocenione już zostały przez znawców na wystawach w Amsterdamie, Dreznie i Frankfurcie nad Menem.

Właściwym egzaminatorem był sam książę Jerzy Czartoryski, a kierownik p. Makowski podczas popisu usunął się na drugi plan. Każdego chłopaczka i dziewczątko pytał z wszystkich przedmiotów, z czytania historji powszechnej, historji polskiej, geografji. Był to egzamin nie szablonowy, lecz raczej pogadanka, z której można się było przekonać, że dzieci te upośledzone przez naturę, opuszczając zakład, korzystać będą mogły w życiu z tego, czego ich nauczono w zakładzie. Szczególnie odpowiedzi z historji polskiej i krajoznawstwa były prawdziwie zadziwiające.

Na zakończenie ks. Czartoryski przemówił serdecznie do wychowanków, wspomniał o założycielu zakładu śp. Skrzyńskim i rozdał wychowankom nagrody. Medaliki srebrne otrzymały: Muchalska Tekla, Szumowska Julja i Krajewska Katarzyna, a książki: Łoś Józef, Sniegurski Antoni i Kurylas Piotr.

Następnie zwidzaliśmy warstaty, gdzie dziewczęta popisywały się haftem, szyciem itd., a chłopcy wyrobem plecionek, mat i słomianek. Czterech chłopców opuszcza w tym roku zakład. Każdy z nich zarobił sobie w zakładzie po 40 do 60 zł., które złożono na książeczkach kasy oszczędności i wręczone zostaną te kwoty rodzicom i opiekunom. Dziewczęta, opuszczające zakład a nieposiadające rodziców, umieszczane zostają w domach prywatnych i zakład płaci za nie po 30 do 60 zł. rocznie. Niektóre zostają nauczycielkami robót ręcznych.

Na zakończenie popisu odbył się koncert wokalno-instrumentalny, wykonany przez wychowanków, który wypadł również bardzo dobrze.

Z zamknięcia rachunkowego za r. 1888 wyjmujemy następujące szczegóły: Przychód wynosił 27.152 zł., a rozchód 27.280 zł., niedobór z dnia 31. grudnia 1888 wynosił 128 zł.

Majątek własny zakładu wynosi 227.321 zł.

Z początkiem roku 1888 było w zakładzie: ociemniałych chłopców 19, dziewcząt 12, łącznie 31. W ciągu tegoż roku opuściło zakład 3 chłopców i 1 dziewczyna, zostało 27. W ciągu tegoż roku przybyło 4 chłopców i 3 dziewczęta, razem 7. Z końcem roku 1888 było 20 chłopców i 14 dziewcząt. Razem 34.

Obecnie traktuje Wydział krajowy z zakładem o nabycie realności, gdzie mieści się zakład ciemnych. Wydział krajowy zamierza wystawić tam zakład dla położnic, a zakład dla ciemnych wystawić ma nowy gmach obok politechniki; koszta budowy wynosić mają 100.000 złr. i spodziewać się należy, że znajdą się obywatele ofiarni i instytucje, które złożą potrzebne na tę budowę fundusze.

Grono nauczycielskie, do którego należą: kierownik zakładu p. Marek Makowski, młodszy nauczyciel Jan Gdera, katecheta ks. Wondrzejc, proboszcz św. Antoniego, nauczyciel muzyki p. Alojzy Bieńkowski, nauczycielka p. Marja Zajhowska i majster koszykarski p. Józef Ledwina. Pomocnicą do robót ręcznych jest ciemna wychowanka zakładu, panna Salomea Bukowska. Oprócz tego zajmuje się wychowaniem dziewcząt bezinteresownie od roku 1868 pani Amalja Makowska, której ofiarność i zasługi podniósł z naciskiem ks. Jerzy Czartoryski.

Uorganizowanie korpusów wakacyjnych odbędzie się w poniedziałek, dnia 15. bm. o godzinie 9. rano, w zabudowaniu szkoły im. Markiana Szaszkiewicza i Piramowicza, gdzie wszyscy zapisani uczniowie winni się zgłosić. Wpisy do korpusów wakacyjnych odbywają się bez przerwy do 1. sierpnia rb. w pomieszkaniu sekretarza komitetu p. Jana Chudeckiego, ul. Wałowa l. 20. I. piętro, każdego dnia od godziny 12. do 2. w południe.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była + 25 2°C., najwyższa + 33 6 C., najniższa + 17 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowej strony, średnia temperatura doby około + 26 0°C., niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne i skłonne do burzy.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Teofila Giebułtowskiego z Przeworska do Bochni i Jana Sitowskiego z Mielca do Krościenka.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Kazimierza Prassoła stałym nauczycielem szkoły etatowej w Straszydlu.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani zostali: Ludwik Wolski dla Makowa, Eugenjusz Warmski dla Wiśnicza, Józef Gronięcki dla Frysztaku, dr. Franciszek Wyrwalski bez oznaczenia miejsca służby, Bolesław Salski dla Niepołomic, Ludwik Dobrowolski dla Limanowy, Aleksander Namysłowski dla Podgórza, Władysław Bażański dla Chrzanowa i Stanisław Dąbrowicki dla Bochni, Feliks Reben w Niepołomicach dla Rzeszowa, Wincenty Rajca w Limanowej i Franciszek Pisztek we Frysztaku dla Nowego Sącza, a Zdzisław Józef Katyński bez oznaczonego miejsca służby dla Krakowa.

Sędziami powiatowymi mianowani: Sylwester Richter w Podgórzu dla Mielca, Ignacy Slebodziński w Rzeszowie dla Rozwadowa, Ludwik Klemensiewicz w Nowym Sączu dla Biecza, Bogdan Próchniewicz w Makowie dla Nowego Targu, Stanisław Lubicz-Głębocki w Nowym Sączu dla Przeworska, dr. Alfons Małdziński w Krakowie dla Chrzanowa.

Międzynarodowe wyścigi konne w Krakowie. Na onegdajszem posiedzeniu komisji obmyślającej środki dla zachęcenia cudzoziemców do zwidzania miasta Krakowa, hr. Cieszkowski zdał sprawę ze swych dotychczasowych czynności w tym kierunku, których wynikiem było, iż wyżsi oficerowie kawalerji i znawcy w sprawach wyścigowych pp. Polko i hr. Kalnoky, zbadawszy dokładnie teren i rozciągłość Błoń, oświadczyli, że tor wyścigowy mógłby być urządzonym jedynie na części Błoń po lewej stronie Rudawy się rozciągającej, obecnie łąkę stanowiącej i tuż za parkiem dr. Jordana położonej — w ten sposób, że tor o szerokości 25 metr. biegłby około całej przestrzeni łąki, w łagodnie zagiętej linji elipsy tak, że cała długość toru, gdyby tenże założony został tylko na miejskim gruncie, wynosiłaby 1950 metr., długość zaś linij prostych biegu dosięgałaby 450 metr.; gdyby zaś donajęto jeszcze grunta, aż do drogi z Łobzowa prowadzącej sięgające, długość toru dosięgłaby 2350 metr., przyczem prosta linja wynosiłaby 650 metr., a promień zakrzywień miałby 160 metr.

W dniu 15. bm. przyjedzie ponownie prezes Jokej klubu wiedeńskiego hr. Kinsky, wraz ze specjalistą inżynierem, celem dokładnego obejrzenia terenu i zadecydowania, ileby ostatecznie gruntu pod urządzenie toru okazało się potrzebnem, tak, iżby mógł stanowczo swe warunki i wnioski określić i radzie miejskiej następnie przedłożyć. Według przybliżonego obliczenia, koszta zdrenowania i urządzenia areny dosięgłyby sumy około 40.000 złr., którąby po zawiązaniu stowarzyszenia we formie udziałów zebraną została

Małżeństwa w Krakowie. W ostatnim zeszycie „Statystyki miasta Krakowa" prof. dra Kleczyńskiego znajdujemy o małżeństwach w Krakowie następującą ciekawą notatkę, obejmującą ostatnie cztery lata. Według tej notatki, w roku 1884 było małżeństw 606, a w latach następnych 529, 590 i 660. Rok więc ostatni wykazał znaczne zwiększenie małżeństw. Ponieważ rok ten nie był ani nadzwyczajnie urodzajny, ani ekonomicznie nie należał do szczególnie pomyślnych, przeto powodów do tego zwiększenia małżeństw szukać należy w stagnacji małżeństw r. 1885, wynikłej prawdopodobnie w skutek obaw wojennych. Skoro zamilkły obawy wojenne, wzrosła liczba małżeństw. Najmniej małżeństw bywa zawieranych w drugim kwartale roku. Od wiosny jednak cyfra powoli zaczyna się podnosić i jesienna zwyżka przypada tu znowu na październik i listopad u ludności chrześcjańskiej, u żydów na grudzień. Małżeństwa mięszane należą do bardzo rzadkich w Krakowie; w roku 1885 było takich małżeństw 4, w 1886 r. 6, a w r. 1887 tylko jedno, wszystkie pomiędzy protestantami i katolikami. Wiek zawierających małżeństwa dzieli się na 6 kategoryj. Najwięcej małżeństw przypada u mężczyzn i kobiet na wiek od 24—30 lat. Małżeństw niżej lat 20 było u mężczyzn w roku 1887 tylko jedno, u kobiet zaś było takich małżeństw po 44 w dwu latach po sobie następujących. Najstarszy wiekiem chrześcjanin, wchodzący w związki małżeńskie, miał lat 73, żyd 63, najstarsza wiekiem chrześcjanka lat 69, żydówka lat 60. Małżeństwa, pierwszy raz zawarte, wynoszą u mężczyzn 86—89 na sto, u kobiet 92—94 na 100. Wdowcy jeszcze dość często żenią się z osobami wolnemi; dwa razy już rzadziej wolni z wdowami — a bardzo rzadkie są małżeństwa, w których obie strony są owdowiałe. U mężczyzn zajęcia przemysłowe i handlowe dostarczają głównego kontyngensu stanowi małżeńskiemu. Następnie idą wyrobnicy, służba osobista, razem znowu blisko trzecia część małżeństw — i zajęcia umysłowe, dziesiąta część ogółu małżeństw.

Wyborcy większej własności ziemi stryjskiej proszą nas o sprostowanie cyfry, podanej przez naszego korespondenta w onegdajszej depeszy ze Stryja, że mianowicie p. Stan. Komornicki otrzymał był **41** głosów, a nie 31, jak mylnie nam doniesiono, że przeto padło nań tylko o jeden głos mniej, aniżeli na hr. Klemensa Dzieduszyckiego.

Stosunki rodzinne ministra francuskiego Rouviera nie należą do najprzyjemniejszych. Żoną jego, kobietą bardzo wykształconą i niezwykle piękną, była rzeźbiarka i literatka Claude Vignon. Przeszłość jej okropna. Jako szesnastoletni podlotek należała Claude Vignon do gminy religijnej, głoszącej wspólność własności i kobiet, później poślubiła księdza katolickiego, który założył sam nową religię, w końcu wreszcie rozwiodła się z nim, by poślubić Rouviera, młodszego od niej o lat 10, a oszołomionego jej urodą. Niestety, ten ostatni wraz z żoną dostał szwagra, p. Cadiota, który kazał sobie płacić ludziom, pragnącym zyskać poparcie posła, później ministra Rouviera. To też sporo zarzutów, podnoszonych dzisiaj przeciw Rouvierowi, powstało z winy miłego szwagierka, który po za plecami ministra popełniał mnóstwo brudnych czynów.

O naszym artyście Jan Reszke, bawiący obecnie w Londynie, z powodu rozszerzonej pogłoski o grożącej mu amputacji wskutek pokąsania przez kota wściekłego, umieścił w jednym z ostatnich numerów paryskiego *Figaro* następujący telegram: „Nie zostałem bynajmniej pokąsany przez żadnego kota, ani wściekłego, ani zdrowego. Jestem zupełnie zdrów i śpiewam trzy razy na tydzień. Proszę to ogłosić dla uspokojenia publiczności". Przy tej sposobności warto przytoczyć szczegóły o braciach Reszke, podane w dzienniku *World* z 3. lipca: Gdy zadzwonisz do ich mieszkania na rue d'Isly w Paryżu, otworzy ci nie lokaj liberyjny, ale Józia, zażywna matrona, ubrana w strój malowniczy polskiej swej ojczyzny. Jan zajmuje mieszkanie kawalerskie na pierwszem piętrze, gdy Edward cieszy się błogosławieństwami życia małżeńskiego, na trzeciem. Tutaj zastaniesz ich w miesiącach zimowych od października do maja. Jesse, bulldog angielski, pomaga im w robieniu honorów w domu. On także pomocnym jest pani Reszke w pilnowaniu jasnowłosego potomka, z którego Edward tak jest dumnym. — Pomijam umeblowanie w stylu Ludwika XVI, lustra weneckie, bronzy itd., ale nie pominę fotografij panny Józefy Reszke, dziś pani Kronenburg (*sic*), która stworzyła „Sitę" w „Królu Lahory", wspomnę o portrecie, na którym p. Edward pieści głowę „Lory", klaczy, faworytki, podczas, gdy p. Jan kładzie czule rękę na szyi ulubionego „Tebro". — Nie mów im — o muzyce, wolą rozmowę o sporcie i wyścigach. W ostatnich latach byli spólnikami hr. Augusta Potockiego; tego lata stajnia w Borownie będzie brać udział w biegu na własny rachunek właścicieli. — Ale oto godzina objadu. P. Jan przyszedł na górę; znagla cię do „maleńkiego" kieliszeczka napoju „Vodka" jako wstępu do barszczu (zupy z buraków) i do „zrazy z kasza" (*sic*), bardzo smacznego połączenia wołowiny duszonej z kaszą, czemu towarzyszy jeszcze cały zastęp potraw francuskich.

Dla szacha. Artysta-malarz p. Zamasajew wykończył 7 malowideł na ekranach, zamówionych przez szacha perskiego dla pałacu w Teheranie. Malowidła te przedstawiają Jana Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, oraz typy włościan.

Ogólna liczba wydobytych zwłok ofiar katastrofy w St. Etienne wynosi 108. Według wyników dotychczasowego śledztwa, katastrofa wyniknęła prawdopodobnie skutkiem nieostrożności dwunastu robotników.

Prorok katastrof, Rudolf Falb, który dziwnym sposobem przepowiedział szereg tegorocznych katastrof nazywa w swym „kalendarzu dni krytycznych" dzień 12 b. m. dniem krytycznym pierwszego rzędu, zapowiadając trzęsienia ziemi, oraz katastrofy kolejowe i w kopalniach.

Warszawski złodziej w Paryżu. Z powodu wystawy i zjazdu cudzoziemców, przebywa obecnie w Paryżu sporo oszustów i złodziei z różnych stron świata, a między tymi znalazł się i warszawski rzezimieszek. Obywatel z pod Radzymina, p. Szymon Wolski, będąc w Paryżu, przy obchodzeniu wystawy został okradziony z pugilaresu, zawierającego, oprócz przekazów, do 1000 franków gotowizną. Dzięki czujnej baczności policji francuskiej złodzieja schwytano. Okazało się, iż kieszeń p. W. zoperował warszawski rzezimieszek, Ajzyk Sygnet. Przybył on do Paryża dzień przedtem i pierwszy debiut zawiódł go fatalnie. Łotr, po ukaraniu przez sąd miejscowy, będzie transportem do Warszawy odesłany.

Smierć z radości. Właściciel domu w Berlinie, Bernard E., przed kilku dniami wyszedł na swoją zwykłą przechadzkę do ogrodu za Szląską Bramą. Nagle przystąpił do niego jakiś nieznajomy mężczyzna i zapytuje: „Czy poznajesz mnie, Bernardzie?" Zagadnięty chwilę popatrzył na niego i rzucił mu się na szyję z okrzykiem: „Alfredzie, bracie mój najdroższy!" Kiedy wreszcie po niejakim czasie Alfred chciał wysunąć się z objęć brata, spostrzegł, że ten już z trudnością oddycha. Przywołany lekarz mógł tylko stwierdzić śmierć! Bernard E. umarł z radości, iż zobaczył brata, niewidzianego od lat dwudziestu.... Alfred bowiem lata te spędził w Australji, a dorobiwszy się majątku, postanowił powrócić do Berlina. Brata przecież o swym zamiarze nie zawiadomił, tylko stanąwszy na miejscu, wprost udał się do jego mieszkania. Tam wskazano mu ogród, gdzie Alfred pospieszył, by swem niespodziewanem przybyciem, wywołać tak straszne nieszczęście....

Węgrów, którzy gromadnie przybyli na wystawę paryską, miasto Paryż podejmie wspaniałym bankietem we czwartek d. 11. bm. Miejscem przyjęcia będzie ratusz.

Walki byków. Prefekt policji paryskiej Lozé zabronił walki byków, która odbywała się w d. 30. maja, na ulicy de la Federation. Powodem zakazu było przestąpienie przepisów policyjnych, aby owe walki staczano bez rozlewu krwi.... Przedsiębiorca zaś mając pozwolenie w kieszeni, zamiast urządzić widowisko zmyślone teatralne, nie oszczędził ani ludzi ani zwierząt.

Odkrycie. Piwosze niemieccy zrobili odkrycie, że piwo, które pozostaje przez dłuższy czas w bezbarwnych (białych) butelkach, nabiera nieprzyjemnego smaku, a zwolna i odrażającej woni. Tymczasem piwo, przechowywane w butelkach ciemnych, bardzo długo utrzymuje się w dobrym stanie. Światło słoneczne wywiera podobny wpływ i na likiery, jeżeli znajdują się w przezroczystych, bezbarwnych flakonach. Najlepiej na ich stan wpływają flaszki ciemnopurpurowej barwy.

W Anglji zajmuje w tej chwili umysły sprawa apanaży książąt i księżniczek, której rozstrzygnięcie powierzonem zostało osobnej komisji, złożonej ze wszystkich stronnictw.

Przez zemstę. Z Kowna donoszą: Przed kilku laty nabył niedaleko granicy rozległe dobra Klonówkę z przyległościami zamożny Kurlandczyk, baron S. Rozpoczął on odrazu nakładową gospodarkę. Sprowadzał reproduktorów z zagranicy, ziarno do siewu u nas niewidziane, lokomobile, żniwiarki, kosiarki, mączki kościane; we wszystko to zaopatrywał się wzorowy gospodarz w nadziei, że nakład mu się z czasem sowicie opłaci. Po upływie lat kilku Klonówka zmieniła się do niepoznania. Jałowa i nieurodzajna ziemia rodzić wybornie zaczęła. Takiej pszenicy, żyta i jęczmienia, jak w Klonówce, nigdzie w okolicy nie widziano. I byłby niechybnie Kurlandczyk zrobił na Żmudzi złoty interes, mając w ręku sporo kapitału obrotowego, gdyby nie następujący wypadek, który w niwec obrócił wszystkie te usiłowania.

Oto młody baron S., syn zamiłowanego gospodarza, miał pewne honorowe zobowiązanie względem jednej z włościanek okolicznych, 17-letniej Justyny R., z którą do niedawna łączyły go bardzo bliskie stosunki. Porzucona, zdeptana, odepchnięta przez rodzinę, która się wstydziła „hańby", nieszczęśliwa dziewczyna postanowiła się zemścić na swym uwodzicielu i na jego rodzinie. Przed kilku dniami, około godziny 1. w nocy, w chwili, gdy wszyscy we dworze we śnie byli pogrążeni, wybucha nagle znaczny pożar w owczarni. Zbudzeni ludzie rzucają się na ratunek; chcą wypędzić owce, których tam liczono do 500 sztuk. Napróżno jednak... Żadna owca wypędzić się nie dała. O godzinie 2. w nocy zerwał się silny wiatr, który z niesłychaną szybkością przerzucał płomienie coraz na inne budowle.

Po upływie kilku godzin, w gruzach znalazły się wszystkie prawie zabudowania gospodarskie w Klonówce. Wraz z niemi pastwą ognia padło między innemi: przeszło 200 sztuk ślicznego bydła rasowego, kilkadziesiąt koni, lokomobile, powozy, rozmaite maszyny gospodarskie itp. Straty wynoszą przeszło 70.000 rs. Podejrzenie odrazu padło na Justynę R., która kilkakrotnie się odgrażała publicznie, że się zemści na swym uwodzicielu. W domu jej jednak nie odnaleziono... Dopiero nazajutrz odszukano ją błądzącą po polach o kilka [illegible] od Klonówki, z jawnemi oznakami pomieszania zmysłów. Nieszczęśliwa sprawia nader przykre wrażenie swem obłąkaniem, zwłaszcza, że jest... prześliczną."

Goździki i lilje. Pan de Valkvieille, mieszkaniec Nimes, jako zacięty zachowawca, postanowił ofiarować przed kilku miesiącami Boulangerowi dwa wspaniałe fotele, niby dwa trony. Na materji, pokrywającej je, były wyhaftowane goździki. Robotę skończono dopiero teraz, gdy ofiarodawca na nieszczęście Boulangera przyszedł do przekonania, że gwiazda b. jenerała już zbladła. Kazał on tedy zerwać materję, haftowaną w goździki, a natomiast zakupił materję, haftowaną w białe lilje. Fotele bowiem posyła... teraz hrabinie Paryża!

Armja zbawienia. Dość wojownicze zdarzenie przypomniało światu gasnącą w cieniu zapomnienia „armję zbawienia". Przed dwoma dniami odbywała ona swe posiedzenie w Paryżu na ulicy Auber. Wśród uroczystej ciszy rozlegał się donośny i pełen namaszczenia głos kaznodziei. Nagle ozwał się jakiś szyderczy śmiech. Oficerowie i żołnierze „armji" spojrzeli z oburzeniem na sprawcę tego zgorszenia, panią Lozé, następnie zaś poczęli ją wypychać z sali. Napadnięta oparła się temu, a kilku obecnych słuchaczy nienawróconych ujęło się za nią; wszczęła się tedy bójka, której koniec rozegrał się przed komisarzem policji.

Tylko trzech... Onegdaj opuścił Warszawę ks. Gilbert Moor, misjonarz, a zarazem jeden z członków czynnych londyńskiego towarzystwa wstrzemięźliwości. Misjonarz ów przybył w celu zebrania w syrenim grodzie podpisów od tych, którzyby wyprzysiądz się chcieli mocnych napojów. Nie opłaciła się mu jednak droga, gdyż takich tylko trzech znalazł. Inni odpowiedzieli angielskiemu propagatorowi, iż cnota wstrzemięźliwości tak w ich serce i zwyczaje wzrosła, że obowiązywać się do niej podpisem nie widzą żadnej potrzeby...

Zastraszający wzrost samobójstw wykazuje berlińska statystyka policyjna za czas od dnia 1. lipca 1888 r. do 1. lipca 1889 r., a mianowicie o 15% zwiększyła się liczba tych, którzy odebrali sobie lub odebrać zamierzali życie. Podług policyjnych wykazów odebrało sobie w roku ubiegłym w Berlinie 372 osób życie, gdy tymczasem w roku poprzednim statystyka wykazuje tylko 308 wypadków samobójstwa. Oprócz tego doniesiono policji o 155 wypadkach zamierzonego samobójstwa wobec 139 w roku poprzednim. Pomiędzy samobójcami znajduje się 75% mężczyzn, 40 mężatek, 28 panien i 4 dzieci. Zamierzało sobie odebrać życie 85 mężczyzn, 24 mężatek, 40 panien i 6 dzieci. Wiek przeciętny samobójców waha się u mężczyzn pomiędzy 35 a 40 rokiem, u kobiet, u których zazdrość najgłówniejszy stanowi powód samobójstwa, pomiędzy 25 a 30 rokiem. U dzieci, które odebrały sobie życie, obawa przed karą i obrażona ambicja najczęstszą jest pobudką czynu; u panien zawiedziona miłość.

Wojna żebraków odbyła się onegdaj pod kościołem Jezuitów, a skończyła się krwawo, gdyż żebrak Józef Polański wybił oko Aleksandrowi Towarzyszowi. Awanturnika sprowadzono na inspekcję policyjną i tutaj okazało się, że Polański, który przedstawił się jako „biedny nieszczęśliwy kaleka, pozbawiony lewej ręki," jest najzdrowszym człowiekiem. Zaraz na inspekcji dokonano na Polańskim stosownej operacji i wyciągnięto mu rękę, ukrytą pod... kamizelką.

Usiłowana kradzież. Do pomieszkania trafikanta Wolfa Kollera przy ulicy Kleparowskiej usiłował wczoraj w nocy włamać się niewyśledzony dotąd złodziej. Do ogrodu, otaczającego dom ów, dostał się zapomocą wyłamania desek z parkanu, w chwili jednak, gdy chciał wyważyć okno został przez domowników spłoszony.

Złodziej jubilerem. Aresztowano wczoraj niebezpiecznego złodzieja Ire Lagdana, który przedstawił się jako złotnik i sprzedawał pierścionki „ze złota rzeszowskiego" jako szczerozłote.

Nowe horyzonty... sztuki. *Journ. de St. Pét.* w korespondencji z Wiednia zaznacza, że już oddawna zauważyć się daje dążenie do połączenia sztuki dramatycznej ze specjalnością akrobatów i sztukmistrzów. Dążenie to (jak mówi korespondent) nie pozostanie bez wpływu tak na pisarzy teatralnych, jak i na artystów. Już i teraz można wymienić pewnego komika berlińskiego, bardzo przez publiczność lubianego, chociaż z początku zimno przez nią przyjmowanego. Pewnego wieczora z rozpaczy postanowił on odśpiewać swoją rolę, stojąc do góry nogami od tej chwili datuje się jego karjera. Artysta ten zrozumiał doskonale, mówi tenże korespondent, wymagania współczesne.

Wielorakie uzdolnienie. Obywatele Stanów Zjednoczonych posiadają wielorakie zdolności. Oto co pisze o sobie jeden z jankesów w anonsie *New-York Herolda:* „Młodzieniec, posiadający doświadczenie jako pedagog, poszukuje posady, która zaspakajałaby jego potrzeby, oraz dawałaby możność wybicia się na wierzch... Potrafi on uczyć szycia, zamiatania, czyszczenia butów łaciny, greckiego, języków nowożytnych i literatury angielskiej. Prócz tego jest wstanie pisać o każdej kwestji z gospodarstwa domowego, ekonomji i filozofji. Na stanowisku zarządzającego hotelem, kelnera lub sekretarza prywatnego mógłby być bardzo pożytecznym."

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Kolonje wakacyjne. Za pośrednictwem *Gazety Narodowej* Artur hr. Gołuchowski z Łosiacza 100 zł.; z listy prof. Michała Służewskiego pp. Rawer, Kubala, Petelenz, Sołtysik, Próchnicki. Filipowski, Konarski, Czarnecki, dr. Niementowskj po 1 zł., Staromiejski, ks. Gliński, Ostrowski, Majerski, Niemiec, Kopia, Libera, A. Z. po 50 ct., J. J. 10 ct., Służewski 2 zł., razem 16 zł.; Juljusz Reiss 2 zł., subwencja gal. kasy oszcz. 200, subwencja rady m. Lwowa 600 zł.; dyr. Fr. Szpetmański z listy składek 17 zł. 11 ct.; dyr. Zygmunt Żółkiewski 8 zł.; z listy składek Fr. Żmudzińskiego pp.: Maurycy Hoffmann 5 zł., Mikołaj Aywas 3, Michał Lenartowicz 2 zł., Juljusz Osberger, Smolka, K. Czauderna, Antoni Cieślik, St. Wojtyński, Juljusz Mamczyński, Myśliwiec po 1 zł., porucznik Brandner 50 ct., Franciszek Żmudziński 3 zł., razem 22 zł. 50 ct.; opłata od ucznia T. 15 zł., dyrektor ks. Jan Stupczyński 5 zł., za pośrednictwem *Kur. Lwow.* 5 zł.

Poprzednio wykazano 727 zł. 68 ct., ogółem więc zebrano 1718 zł. 29 ct.

Komitet uprasza uprzejmie o zwrot list składkowych, gdyż „według stawu grobla się stawia", a do tej chwili wpłynęło do komitetu 203 podań uczniów szkół lwowskich o przyjęcie do kolonji.

Wszelkie łaskawe datki, choćby i najdrobniejsze, prosimy przysyłać pod adresem „Kolonje wakacyjne" ul. Pańska l. 11 lub za pośrednictwem czasopism.

Koncert muzyki wojskowej 30. pp., odbędzie się dziś po południu w ogrodzie miejskim.

Zabawa towarzyska w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem i koncertem kapeli wojskowej 95 p. odbędzie się w niedzielę, dnia 14. b. m., na korzyść funduszu stowarzyszenia „Gwiazda," w ogrodzie własnym (ul. Franciszkańska l. 7). Program: O godzinie 5. po południu wykona orkiestra 95 pułku szereg utworów, zaś w przerwach chór stow. odśpiewa kilku utworów. O godzinie 6. rozpoczną się tańce, oraz rozmaite gry i zabawy towarzyskie, jako to: strzelanie z łuków o nagrodę, rzucanie piłką do kosz i t. p. O godzinie 7. odbędzie się losowanie; każda z pań dopuszczoną zostanie do tegoż, a jedna wygrywa żywego koguta i kurę. O godzinie 8. wieczorem w nowo urządzonym teatrze letnim odegrają członkowie stow. komedję Ż. Przybylskiego „Wicek i Wacek." W razie niepogody zabawa wraz z przedstawieniem odbędzie się 21. b. m. z niezmienionym programem.

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** 10. lipca. Przewodniczył prezydent m. p. Mochnacki.

Urlopów udzielono radnym pp.: dr. Blumenfeldowi (6 tygodni), Schmittowi (6 tygodni), Markiewiczowi (6 tygodni), Jonaszowi (2 miesiące), Bałłabanowi (2 miesiące) i Dziedzickiemu (6 tygodni).

Radny p. Niemczynowski wnosi interpelację w sprawie wyboru komisji, która ma wejść w rokowania z rządem o przeprowadzenie we Lwowie regulacji ulic i domów ze względów sanitarnych.

Dla miasta Lwowa ma być wydaną odrębna ustawa zwalniająca odnośnych właścicieli domów od podatków krajowych i gminnych. Mowca podnosi, iż pomimo, że sprawa ta jest nagląca — od dłuższego czasu zalega i zapytuje dla czego nie została pomieszczoną na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

P. prezydent odpowiada, że wnioski te już kilka razy były na porządku dziennym rady miejskiej, jednakże nie doczekały się załatwienia w obec tego, że sprawa ta wywoła prawdopodobnie dłuższą dyskusję a na dzisiejszem posiedzeniu są sprawy drobne, ale naglące, dla tego tej sprawy nie zamieszczono. Przyjdzie ona pod obrady rady w najbliższym czasie.

Do komisji do przeprowadzenia układów z rządem o zburzenie części budynku t. z. archiwum map na pl. Castrum gdzie stanie muzeum przemysłowe, wybrano radnych p. Zacharjewicza, dr. Roszkowskiego, jako zastępcę dr. Marjańskiego, dalej dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergere i szefa departamentu I. magistratu p. Hobgarskiego.

Następnie uchwalono budowę szkoły na Pasiekach. Wysokość ubikacji 3 m. 60 cent.

Do komisji instytutu ubogich chrześcjan wybrano pp. Stokowskiego, Łukawskiego, Bardasza i Syroczyńskiego.

O godzinie 3/4 8. zarządził przewodniczący posiedzenie tajne na którem przewodniczył wiceprezydent p. Marchwicki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Przeglądu weterynarskiego" nr. 7. (za lipiec) zawiera następujące artykuły: Włodzimierz Kulczycki: Ścięgna dodatkowe mięśnia prostującego palec u konia i ich znaczenie morfologiczne; St. Królikowski: Kilka słów o naszych zakładach naukowych weterynaryjnych w pierwszej połowie bieżącego stólecia. (C. d.); Streszczenia i oceny; A. Leclerc: Wydzielina białka przez skórę u koni; Andre Sauson: Działanie fizjologiczne związków aweniny; Pench: Wpływ solenia na świninę wąglikiem dotkniętą; Pyrethrum roseum jako środek na owady; Filip Waszkiewicz; Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne; Wiadomości bieżące; Ogłoszenia.

Ruch stowarzyszeń.

Towarzystwo tatrzańskie postanowiło w roku bieżącym, zamiast wydawanego dotąd „Pamiętnika", dać członkom swoim tytułem premji kilka heljograwur najpiękniejszych widoków tatrzańskich, które z biegiem lat utworzyć mają pokaźne „Album widoków tatrzańskich". Jak się dowiadujemy — myśl ta przyjętą została z wielkiem uznaniem przez członków Towarzystwa tatrzańskiego, którzy od dawna domagali się podobnego wydawnictwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W szkole gospodarstwa lasowego odbędą się egzamina z 2. półrocza r. b. od dnia 13. do dnia 22. lipca — egzamin zaś końcowy od dnia 5. do 7. sierpnia 1889.

Banknoty 1000-guldenowe z datą marca 1858 roku, wywołane już w roku 1882 — będą jeszcze przyjmowane i wymieniane w obu głównych kantorach (w Wiedniu i Peszcie), Banku austro-węgierskiego do dnia 31. sierpnia b. r. Po tej dacie stracą one wszelką wartość i przez Bank ani przyjmowane ani wymieniane już wcale nie będą.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Kobiernicach odbędzie się egzamin w dniu 15. lipca, a nowy rok szkolny zacznie się z dniem 1. września br. Zgłoszenia nowych uczniów przyjmuje dyrekcja powyższej szkoły od teraz aż po dzień 25. sierpnia. Warunki przyjęcia są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem szkoły ludowej. 2. Przedłożenie metryki urodzenia. 3. Świadectwa moralności. 4. Zobowiązania się rodziców, lub opiekunów do regularnej wpłaty w półrocznych ratach z góry należytości na utrzymanie ucznia wynoszącej 150 złr. rocznie, względnie petycji (gdy ku temu są warunki) o przyjęcie na fundusz krajowy. Tylko młodzieńcy, którzy ukończyli 16 rok życia i są tak umysłowo, jak i fizycznie dobrze rozwinięci, mogą być do tej szkoły przyjęci.

Przegląd polityczny.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 10. lipca. Posłem austrjackim w Belgradzie, w miejsce ustępującego Hengelmüllera, zostanie zapewne Thoemel, dotychczasowy ajent dyplomatyczny w Cetynji. (*Cz.*)

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 11. lipca. Na posiedzeniu trwającem 5 godzin, załatwiła delegacja węgierska, zwyczajny i nadzwyczajny budżet wojskowy, kredyt okupacyjny i dodatkowy. Beothy wytknął, iż administracja wojskowa przekroczyła dozwolone jej pauszalowe kredyta. W szczególności ganił baraki galicyjskie, budowane w czasie, gdy żadnego niebezpieczeństwa nie było. Hr. Ludwik Tisza odpowiedział, że baraki na zapasy budowane były właśnie celem zabezpieczenia się przeciw niespodzianemu niebezpieczeństwu. Inni mowcy mówili w tym duchu, dodając, że administracji należy się uznanie, iż dbała o pomieszczenie należyte armji w kraju, który jak Galicja nie ma pomieszczenia takiego.

W pałacu cesarskim odbył się objad delegacyjny, na którym byli także: Jan hr. Krasicki, Biliński, Czaykowski, Hausner, Bauer, Kallay, Tisza, Taaffe. Cesarz wyraził kilkakrotnie zadowolenie z przebiegu obrad delegacji, a z polskimi delegatami rozmawiał o wyborach w Galicji.

Wiedeń 11. lipca. W austr. delegacji omawiał Promber fakt przeniesienia X. korpusu do Przemyśla. Przyznając, iż zapewne nieodzowna konieczność i ważne względy militarne podyktowały to zarządzenie, wyraża mowca nadzieję, iż gdy te względy odpadną, Berno stanie się znów siedzibą komendy korpuśnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11. lipca. *W. Allg.* zamieściła wczoraj uwagi godny artykuł o „ubocznych" prądach w Austro-Węgrzech, wywodząc, że zwłaszcza na Węgrzech noszą się pewne koła z przekonaniem, że należałoby polityce Kalnoky'ego nadać szybsze nieco tempo. Sfery zajmujące się wyłącznie kredytem okupacyjnym nie godzą się tak bezwzględnie i w tym kierunku z polityką Kalnoky'ego.

W. Allg. została skonfiskowaną za artykuł, omawiający mianowanie Merveldta wyższo-austrjackim namiestnikiem.

Wiedeń 11. lipca. Robotnicy *Montangesellschaft* napadli na kilka budynków.

Wiedeń 11. lipca. Z Jägerndorfu sygnalizują rozszerzenie się zmowy i na terytorjum pruskiem. Fabrykanci domagają się, ażeby przedewszyskiem otoczono opieką tych robotników, którzy nie dali się wciągnąć w zmowę.

Wiedeń 11. lipca. Sprawa wielkiej wygranej loteryjnej w Temeszwarze, jest jeszcze ciągle przedmiotem najróżnorodniejszych kombinacyj i tajemniczych domysłów. W Temeswarze przeprowadzono ścisłe śledztwo, chłopca jednak, który wyciągnąć miał numera, nie znaleziono Farkas, który jest bohaterem chwili, zapewnia, że stawiał on i za innych i znaczną część funduszów musi oddać. Był on wczoraj w Budapeszcie i złożył redakcji *Nemzeta* 5000 zł. na rolnicze towarzystwa w Siedmiogrodzie a 1000 na fundusz pensyjny dziennikarzy.

Warszawa 11. lipca. Jenerał Galicyn został prezydentem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Berno 11. lipca. 5.000 robotników podjęło pracę, zdaje się, że do poniedziałku i reszta to uczyni.

Praga 11. lipca. Sejm czeski zbierze się 9. września.

Leoben 11. lipca. Robotnicy Draschego domagają się podwyższenia płacy i zniżenia roboty do 8 godzin.

Belgrad 11. lipca. Rząd tutejszy zamierza mianować radykała adwokata Gyrgewica dyplomatycznym ajentem w Sofji.

Wiedeń 11. lipca. Giełda w obrocie pryw. Kredyty 302·55, statsbany 225. Wieczorem przy zamknięciu kredyty 302·85.

Buda-Peszt 11. lipca. Z ogłoszonego sprawozdania wynika, że tegoroczny zbiór pszenicy będzie bardzo słaby; rezultat będzie zaledwie taki, jak 1886 r. Ziarno tegorocznej pszenicy traci niezwykle na wartości skutkiem tego, że jest bardzo mięszane.

Wiedeń 11. lipca. Cesarz przyjmował hr. Taaffego a następnie Tiszę na specjalnej audjencji.

Wiedeń 11. lipca. Dowiaduję się, że jen. Albori zostanie wkrótce zamianowany namiestnikiem Tryestu. Jen. Albori — funkcjonujący obecnie jako szef sztabu przy lwowskim korpusie armijnym — upatrzony był w razie ewentualnych zawikłań wojennych, na bardzo wybitne stanowisko militarne.

Wiedeń 11. lipca. *Pungolo* donosi, że Włochy zgodziłyby się obecnie na uznanie ks. Ferdynanda księciem Bułgarji.

Londyn 11. lipca. W Izbie gmin oświadczył minister Stanhope, iż Anglja ma obowiązek dostarczyć pomocy Egiptowi przy obronie jego granic. Przedstawiciele angielscy w Egipcie orzekli, iż wzmocnienie posiłków jest bezwzględnie potrzebnem. Stanhope zawiadomi dzisiaj Izbę o zarządzonych przez rząd zarządzeniach.

Paryż 11. lipca. Izba zajmowała się sprawą amnestji. Po zawiłej dyskusji odrzuciła projekt komisyjny, według którego skazani uczestnicy strejku w Decazeville mieli być objęci amnestją, a przyjęła projekt rządowy, wykluczający tych skazańców od amnestji. Dziś ciąg dalszy rozprawy.

Intransigeant ogłasza tekst depeszy Richarda, o której była mowa w interpelacji z 27. czerwca, zapewniając, iż tekst jest autentyczny. Tenże dziennik zapowiada na jutro ogłoszenie sprawozdania Richarda o stanie rzeczy w Indo-Chinach.

Petersburg 11. lipca. „Podług wiadomości z Kopenhagi, w tamecznych kołach politycznych gorąco rozważają sprawę stanowiska Danji w razie wojny europejskiej. Wiele dzienników duńskich utrzymuje, że zachowanie przez Danję neutralności będzie możliwem. Bez względu na zapewnienia króla Oskara, że Szwecja niema żadnych zobowiązań w obec Niemiec, w kołach politycznych Kopenhagi obawiają się istnienia traktatu tajnego pomiędzy Niemcami i Szwecją, przez który Szwecja zobowiązuje się zmusić Danję do zachowania neutralności w razie, gdyby zapragnęła się stać sojuszniczką Rosji. Dzienniki wypowiadają nadzieję, że wkrótce pomiędzy Rosją i Danją nastąpi przedwstępne porozumienie co do zasad sojuszu".

Wiedeń 11. lipca. P. minister Zaleski udawał się wczoraj w odwidziny do namiestnika Morawji p. Loebla.

Wiedeń 11. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·43, żyto na jesień 6·57, owies na jesień 6·24 kukurudza na czerwiec 5·67.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. W. Tchorznicki, z Pohorylec. S. hr. Dzieduszycki, z Gwoździca. J. Jełowiecka, z Wołynia. D. Pogłodowski, z Sadkowiec. J. dr Kleeberg, z Bochni. F. Roder, z Kamionki strumiłowej. J. Sterian, D. Justet, z Rumunji. M. Buznea, F. Boucin, z Jas. H. Szeliski, z Komborni.

HOTEL LANGA. M. Dadlez, z Rawy ruskiej. I. Reischer, z Gałacu. M. Geschwind, z Rzeszowa L. Willner, ze Zborowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Fedorowiczowa, z Ropki. K. Tchorznicki, z Krakowa. F. Piekoński, z Krakowa. A. Köroer, z Łańcuta. R. Olizar, z Odesy. I. Orzechowski, z Rosji. T. Jaworski, z Skwarzawy. K. Ujejski, z Tomaszowiec.

HOTEL ANGIELSKI. M. Eder, z Wyżynic. L. Stanisławski, z Radomyśla. J. Żurowski, z Jezierny. J. Hirsch, z Czerniowiec. A. Gurski, z Kamieńca. A. Turzański, z Brzeżan.

Wyciąg

z rozkładu jazdy ważny od 1. lipca 1889 roku.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5·50 z rana, pociąg osobowy do Stryja. Chyrowa, Stróże Orlo, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.
10·20 przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.
8·45 wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu.

ku Stanisławowu:

9·20 z rana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.
9·50 z rana, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.
10·28 wieczór, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

ku Bełzcu:

7·49 z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.
2·44 po południu tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.
5·01 po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8·36 z rana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.
3·16 po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.
12·08 w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

6·40 z rana, pociąg mięszany z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.
8·00 wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.
11·00 w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10·10 z rana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Bełzca.
5·58 po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 11. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	189 75	194 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 50	237 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ 2½% „ „ „	49 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 15	105 15
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 48	9 58
Półimperjał	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 19½	1 21½
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	65 90	65 30
„ węgierskie banku kredytowego	318 —	317 25
„ Banku anglo-austrjackiego	122 75	121 75
„ Unionbanku	226 —	225 50
„ kolei Karola Ludwika	191 75	193 35
„ kolei północnej	258 50	253 50
„ kolei południowej (Lombardy)	122 25	122 50
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	224 —	225 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 50	235 25
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 —	187 —
Losy komunalne wiedeńskie	143 75	143 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	111 —	110 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	214 —	212 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	227 75	227 75
Renta węgierska złota 4-proc.	100 05	100 15
Akcje Bankvereinu	106 75	106 —
Rosyjski rubel papierowy	1 21	1 21
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	303 —	302 60
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 46	— —
Berlin, dnia 11. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	3·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		[illegible]	6·22
z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·08		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Czerniowiec	2·20		9·50	10·08
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·20		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróże, Orló		5·52		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·25	5·20	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 11. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·65—8·15	7·50—[illegible]	7·40—8·—	7·70—8·30
Żyto	6·——6·50	5·90—6·40	5·75—6·3[illegible]	6·——6·65
Jęczmień	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Owies	6·25—6·90	6·——6·80	6·——6·70	6·25—6·95
Groch	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	—·——·—	13·50—14·—	13·50—13·75	13·75—14·25
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	31·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 12·— do 12·50.

Pszenica poszukiwana. Podaż mała, gdyż producenci wyczekują lepszych cen. Gatunek nowego zboża ładny, wydatek mały. Widoki na lepsze ceny.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności. **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.